Empatia

4 sierpnia 2011

Według słownika empatia to „uczuciowe utożsamienie się z inną osobą i wywołanie w sobie uczucia, które ona przeżywa”.

Trudno racjonalnie wytłumaczyć nienawiść do braci Kaczyńskich, Macierewicza i całego „pisowskiego ludu” (określenie Igora Janke). Absurdalna i okrutna wydaje się usilnie lansowana teza, że załoga i pasażerowie samolotu w Smoleńsku zginęli na własne życzenie. Ale popatrzmy na sprawę oczami tych, którzy boją się PiS-u jak zarazy, żądają „kordonu sanitarnego”, a wszystko będzie wyglądać inaczej.

Ryszard Kalisz ogłosił, że za samobójczą śmierć Barbary Blidy odpowiedzialni są Zbigniew Ziobro i Jarosław Kaczyński. Jest to prawda oczywista. Gdyby PiS nie podejmował próby wyjaśnienia powiązań w mafii paliwowej, Barbara Blida by żyła. Trudniej wytłumaczyć przyczyny zbiorowego samobójstwa awangardy pisowskiego ludu. Dlatego wciąż pojawia się inny wątek. Lech Kaczyński sam sobie winien, ponieważ narażał się PO i Rosji. Stawiał się, wtrącał do polityki międzynarodowej, nie uwzględniał szczególnej wrażliwości decydentów, którzy mają realną siłę i realną władzę. Tak jak sam sobie jest winien szef CBA, który zastawiał pułapkę na premiera oraz agent Tomek, prawiący dusery skorumpowanej posłance.

Nienawiść do patriotów staje się zrozumiała, gdy wyobrazimy sobie taką scenę. Jesteśmy marszałkiem albo ministrem, zasłużonym, podziwianym, filmowanym. Poddani nam czapkują, redaktorzy tytułują, zagraniczni mężowie stanu obejmują i klepią po plecach, saloniki dla VIP-ów, salonki w samolocie, drogie hotele. Nasza chata na przedmieściu chędoga, choć nie rzuca się w oczy, fura z przyciemnionymi szybami w garażu. Nagle bez uprzedzenia o szóstej rano – puk-puk i zbiry w mundurach jak jakieś gestapo wywlekają nas z domu do aresztu, na przesłuchanie. Wypytują o starych i nowych partnerów w

biznesie, przetargi, kontakty, adresy, mają jakieś papiery z podsłuchów, z NIK-u, z tajnych biurek urzędników państwowych. Powiemy, że wszystko fałszywe, pewnie z IPN-u, gdzie najlepiej znają się na podrabianiu dokumentów, ale będzie wstyd i duże straty. Nie tak miało być. Nieudacznicy, którzy nie odnaleźli się na wolnym rynku i w naszej młodej demokracji, biorą odwet na tych, którzy w ciężkim trudzie zbudowali III RP.

Motyw pukania o szóstej rano pojawiał się we wszystkich opowieściach o odradzającym się faszyzmie, stalinizmie, totalitaryzmie. Przyznaję, że robi on wrażenie nawet na tych, do których w PRL pukali koledzy bohaterów naszej młodej demokracji. Pojawił się cień obawy, że pukanie wraca, może nawet wywalanie drzwi łomem, jak w nocy 13 grudnia. No i wróciło, zapukało do drzwi jakiegoś internauty. Ryszard Kalisz jest prawdziwym prorokiem.

Smoleńska katastrofa pomogła opanować sytuację. Służbami państwowymi kierują teraz kulturalni, apolityczni profesjonaliści, odpowiedzialni za stabilność państwa, uwzględniający uwarunkowania zewnętrzne. Zagrożenie minęło, na twarze premiera, ministrów i innych notabli powróciła pewność siebie. Jednak nadal coś ich nęka, uśmiechy przypominają grymas, wzrok dziki, plącze się słowotok o paśmie sukcesów. Co to może być? Nie sytuacja gospodarcza, bo ta jest jak wiadomo znakomita i budzi powszechny podziw, stosunki z Berlinem i Moskwą są tak dobre, że buzi dać. Słupki poparcia trzymają się jak zamurowane.

Jakiś robak dręczy sterników naszej nawy państwowej. Strach przed prokuratorem i sądem minął – ale pozostał, a nawet nasilił się strach przed ulicą. W całej Europie „motłoch” wylega na ulice i czepia się polityków. Strach ma wielkie oczy. Pojawił się napis na transparencie – nadciąga las (odwołanie do Makbeta). Ten las zmaterializował się na stadionach. Kibice okazali się odporni na propagandę sukcesu. Przed sejmem jacyś dzicy spalili 560 krzesełek, symbol parlamentarnej demokracji. Mało kto to zauważył, bo policja

chwaliła demonstrantów za ład i porządek. W kinach wyświetlają film „Uwikłani” – instruktaż, jak poradzić sobie z demonami przeszłości.

Jeszcze wierny lud gapi się w telewizję i nie chce zmian. Kto ma dach nad głową, dostęp do środków publicznych, dobrą pracę albo wysoką emeryturę, ten wie, że mieszka na zielonej wyspie. Kto się omsknął i już tonie, może jeszcze wierzyć, że sam sobie winien. Młodzi ludzie, którzy nie mogą pracy znaleźć albo harują od świtu do nocy bez żadnej perspektywy na przyszłość, pocieszają się, że to pech, chwilowe niepowodzenie. Są przecież młodzi, pełni entuzjazmu, nowocześni. Jednak slogan, że pracę znajdzie każdy, kto naprawdę chce, coraz częściej okazuje się oszustwem. Uwiedzionych propagandą sukcesu twarde lądowanie przywraca do rzeczywistości.

W Gdańsku jedyną pracą, którą znalazł absolwent technikum, było rozrzucanie tłucznia przy przebudowie torów tramwajowych. Praca dobrze płatna – 10 zł za godzinę netto, ale warunki umowy drakońskie. Jeśli robotnik zrezygnuje w ciągu pierwszych trzech dni, nie dostanie ani grosza. Za jeden dzień nieobecności kara wynosi 100 zł. Nie ma żadnych dni wolnych, a z zawartych w umowie 10 godzin pracy na dobę zrobiło się 12 godzin. Matka radziła synowi, aby powołując się na konstytucyjne prawo do praktyk religijnych zażądał wolnych niedziel. Nie dało to rezultatu. Być może, gdyby był muzułmaninem, dostałby wolne piątki, jeśli Żydem – wolne soboty. Kiedy okazało się, że ból mięśni nie mija przez noc oraz nie ma możliwości odebrania świadectwa maturalnego i zapisania się na studia, młody człowiek zrezygnował z pracy. Jego starsi koledzy zostali, są silniejsi, w domu czekają głodne dzieci. Każdy mądrala powie: „Po co rozrzucać tłuczeń, lepiej świadczyć usługi internetowe”. Praca fizyczna jest w pogardzie, a wykonujący ją ludzie są wyzyskiwani bez litości.

Rywalizacja z systemem komunistycznym zmuszała kapitalizm do respektowania praw pracowniczych i związkowych. Marksizm

przegrał. Tzw. państwo opiekuńcze jest likwidowane jako szkodliwy dla gospodarki anachronizm. Mam nadzieję, że dla wszystkich już jest jasne, dlaczego pierwszą „Solidarność” trzeba było zniszczyć. Teraz wszyscy się na nią powołują, ale przypominanie, że był to związek zawodowy, wywołuje konsternację.

Strach przed komunistyczną zarazą zniknął. Dla wyzyskiwaczy nastało dolce vita, gospodarka rozwinęła się wspaniale i nawet na kryzysie można dobrze zarobić. Banki nadal pożyczają pieniądze na obsługę długów. Nazywa się to pomocą międzynarodową w imię solidarności. Odsetki od tych długów w krajach bankrutujących sięgają już 30 procent. Biznes jest pewny, bo rządy nie pozwolą, aby banki poniosły stratę. Trzeba tylko dokręcić śrubę „darmozjadom” z ulicy.

Jeśli jedynym lekarstwem na światowy kryzys jest zwiększanie wyzysku, to znaczy, że znaleźliśmy się na równi pochyłej i pędzimy do ściany.

Autor: Joanna Duda-Gwiazda
Źródło: Nowy Obywatel